Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nakład: 650 egzemplarzy

Cena numeru 15 gr

Rok IV. Nr 2 Tarnów-Brzesko-Dąbrowa-Mielec-Dębica 9 stycznia 1938

GŁOS ZIEMI TARNOWSKIEJ

Prenumerata z przesyłką pocztową: Rocznie zł 6·— półrocznie zł 3·— kwartalnie zł 1.50 miesięcznie zł —.60. — W Ameryce rocznie 2 dol.

Ceny ogłoszeń: Strona 300 zł, 1/2 strony 150 zł, 1/4 strony 75 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/32 strony 15 zł. — Przed tekstem 100% drożej w tekście 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 30 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe. — Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywat. udziela się przy wielorazowych ogłoszeniach odpowiedni rabat

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, GOSPODARCZYM, POLITYCZNYM i LITERACKIM

Godz. urzędowe od 8-13 i od 15-19 Redakcja i Administracja: Tarnów, Wałowa 4. Telefon Nr 311 Konto czekowe P. K. O. Nr 415.697

Abyśmy się raz zdeklarowali

(Rok zjednoczenia)

Rok, który właśnie zakończyliśmy, przejdzie do naszych dziejów jako rok krystalizacji idei zjednoczenia narodowego.

W tę syntetyczną formułę możemy ująć doznania i osiągnięcia roku 1937. Krystalizacja idei zjednoczenia — oto co górowało ponad wszystkie inne nasze przeżycia, co dało piętno i stało się główną wytyczną.

Rok 1935 dał nam nowe formy ustrojowe, był wcieleniem w życie nowej Konstytucji, pod którą widniał ostatni podpis Twórcy Niepodległości i Wskrzesiciela Polski.

Rok 1936 wniósł „hasło obrony Polski", wysunięte przez ideowego następcę Wielkiego Marszałka, jako „jedyne nasze hasło, które stanowić ma „pion moralny", program, w którym „wszystko się znajdzie, znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga wyjścia z naszych sił moralnych i twórczych w narodzie do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Z tych dwu osiągnięć lat 1935 i 1936: nowej Konstytucji i hasła obrony Państwa — wyłoniła się w r. 1937 idea zjednoczenia. Zarówno realizacja nowej Konstytucji jak i działań skutecznych dla podniesienia potencjału obronnego, prowadzić musiały do skrystalizowania myśli konsolidacyjnej.

Była to dziejowa konieczność, jeśli zasady nowej Konstytucji nie miały pozostać w sferze teorii, a hasło obrony w dziedzinie pobożnych życzeń.

Idea zjednoczenia musiała też skrystalizować się w ścisłych ramach i wyraźnych wskazaniach. Musiała przestać być odświętnym czy bankietowym zawołaniem takim, jakim upajano się w staroszlacheckiej erze: „Społem, mości panowie!", by równocześnie hołdować antykonsolidacyjnemu „liberum veto", lub na przełomie 18-go stulecia, gdy wołano „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!", by równocześnie zawiązywać przeciwzjednoczeniowe „konfederacje"...

To też ci, którzy w r. 1937 wysunęli na czoło naszych zagadnień i naszej rzeczywistości ideę zjednoczenia, pojęli ją zgoła inaczej. „Polaków — oświadczyli — nie stać na chodzenie samopas osobnymi ścieżkami, łączącymi się tylko w pewnych chwilach, od święta". Natomiast — rzekli — musi się rozlec „żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi".

Z tych przesłanek wyszła deklaracja ideowa Obozu Zjednoczenia. Stanowi ona dokument zasadniczy roku 1937. Jest przekrojem tych poglądów i zasad, w których skrystalizowała się wola wypełnienia żywą treścią formuł nowej Konstytucji i „wzniesienia życia Polski na wyższy poziom", by w ten sposób zagwarantować możliwie najsilniej obronę Państwa.

Wszystko zasię, co przeżywaliśmy w r. 1937 od lutowej deklaracji, jest pochodną jej ukazania się, jest naturalnym i zrozumiałym jej następstwem.

Bo jak stal hartuje się w ogniu, tak i wielkie idee krystalizują się w atmosferze najwyższego napięcia, powodują silne odgłosy i burzliwe dyskusje. Tylko nikłe ideowo ruchy odbywają się bez atmosfery walki, spotykają się z niemrawą reakcją, czy nawet z zobojętnieniem.

Miarą wielkości idei zjednoczenia, jej żywotności i potęgi, są właśnie doznania nasze w r. 1937, jest przepotężne wrażenie, jakie obudzić musiała w narodzie, jest rozgwar dyskusyjny, jaki spowodowała. W orbitę swą wciągnęła wszystko, co żyje w Polsce: i tych, którzy się za nią bezwzględnie opowiedzieli — i tych, co „Buchmanową radą" nie skąpili „pryncypialnych" i doktrynalnych" zastrzeżeń i tych, co się zabarykadowali za „płotami i murami" w obronie partyjnych lub osobistych ambicji i interesów.

Przez cały rok 1937 byliśmy świadkami tego hartowania stali koncepcji konsolidacyjnej w ogniu dyskusji i wśród niezmiernego zainteresowania całej opinii publicznej. Najbardziej istotne zagadnienia społeczne, kulturalne, gospodarcze, polityczne znalazły się w zasięgu rozważań i ustosunkowań do naczelnej, ponad wszystkim górującej kwestii. Demokracja i totalizm, gospodarka liberalna i etatystyczna, solidaryzm społeczny i indywidualizm, prymat gospodarczy i stosunek do mniejszości, wszechstanowość i klasowość, że wymienimy tylko niektóre antytezy — stanowiły w tym ubiegłym roku pożywkę dla przemyślań i prób przegrupowań w obrębie społeczeństwa.

Wszystko to co było naturalną konsekwencją przełomowego faktu wyłonienia się szeroko pojętej platformy konsolidacyjnej i jej krystalizacji w formie Obozu Zjednoczenia.

Świadczyło to właśnie o żywotności naszego społeczeństwa, jak i o żywotności samej idei, przyobleczonej w kształty deklaracji Obozu Zjednoczenia.

Dyskusja na temat zadań i celów Obozu została wyczerpana. Pojęcia ustaliły się. Tak samo jak i taktyka.

Rok 1937 nie minął bezpłodnie. Wyklarował wiele i wyprostował liczne kręte ścieżki.

Proces krystalizacyjny zbliża się ku zakończeniu. A wraz z tym nadchodzi nowy okres: realizacyjny — era wcielenia w czyn tego, co skrystalizowało się w ogniu wewnętrznych zmagań orientacyjnych roku 1937.

Ku temu idziemy.

Rok 1938 ma zainaugurować realizację Zjednoczenia, którego zręby ideowe i cele są już ustalone.

Każdy, kto jest syty, każdy, kto zarabia, pamiętać powinien o ciężkiej doli bezrobotnych! Składajmy ofiary na Pomoc Zimową

Kłody pod nogi

Proces przeciw Władysławowi Studnickiemu, oskarżonemu o zniesławienie prezydenta m. Warszawy, Stefana Starzyńskiego, nie miał tylko znaczenia indywidualnego dwu osobistości, odgrywających większą lub mniejszą rolę w naszym życiu publicznym, nie był tylko sprawą, dotyczącą powodu i pozwanego, oskarżyciela i oskarżonego.

W procesie tym chodziło o coś więcej. Proces ten ujawnił pewne znamienne cechy i właściwości, przejawiające się w naszym życiu zbiorowym, charakterystyczne wielce dla atmosfery, w jakiej zmuszeni są pracować ludzie czynu i inicjatywy, ludzie czystych rąk i twórczej pracy.

Sytuacja była taka: samorząd stolicy ugrzązł w impasie: gospodarka międzypartyjna doprowadziła go nad brzeg bankructwa. Wreszcie przyszedł człowiek, który miał za zadanie oczyścić tę „stajnię Augiasza".

I oto co widzimy? Ci właśnie, którzy zaprzepaścili najżywotniejsze interesy samorządu, zwierają się razem, by uruchomić „furgony, którymi wywozi się fekalia z nieskanalizowanego życia publicznego" i... tymi fekaliami oblewać człowieka, pracującego nad naprawą stosunków w samorządzie, nad uprzątnieniem paskudztw, jakie się tam nagromadziły.

I czym się ten człowiek musi zajmować? Co spotyka na swej drodze:

Opowiadał przed sądem prezydent St. Starzyński, czym się zajmować musiał i co po drodze spotykał...

Więc np. z zarzutem, że zbudował sobie „willę za 400.000 złotych". (Nie on pierwszy zresztą: pamiętamy wszak tę „willę min. Becka" w Jastarni za 200.000 zł., która okazała się wierutnym kłamstwem, bo w ogóle nie istniała...)

Prez. Starzyński, posiadacz „willi za 400.000 złotych" ma po prostu domek, nabyty spółdzielczym sposobem, tak jak setki i tysiące małych i średnich urzędników „pałac" ten mierzy 740 mtr. sześc., a włożono weń z 15-letnich oszczędności około 30.000 złotych.

A jest przecież pewna różnica między „pałacem" za 400.000 zł. a domkiem wartości 30.000 złotych.

Albo: prezydent stolicy wysyła do Rzymu do Ojca św. depeszę hołdowniczą w rocznicę koronacji papieża. Zdawałoby się: wszystko w zupełnym porządku. Nie, właśnie nie w porządku! I prezydent miasta musi się zajmować odparciem zarzutów, dlaczego taką depeszę wysłał, czy było to wskazane itd.

Albo z dziedziny już bardzo rzeczowej i żywo podatników kasy miejskiej obchodzącej: w szpitalach miejskich, w których koszt utrzymania chorego wynosi 7 i pół złotego, latami całymi gnieżdżą się ludzie chronicznie chorzy, nieuleczalni. Trzeba z tym zrobić koniec, by zrobić miejsce dla tych, co istotnie opieki szpitalnej potrzebują. Więc prez. Starzyński każe nieuleczalnych przenieść do specjalnego zakładu podmiejskiego, gdzie koszt ich utrzymania wynosi tylko 2 i pół zł. Zdawałoby się znowu: wszystko w porządku. Nie. Podnosi się larum, znajdują się „krytycy" i szef samorządu miejskiego musi tracić czas na „walkę" z nawskroś racjonalnym zarządzeniem.

Po prostu: każda próba wyciągnięcia wozu gospodarki miejskiej z bagna spotyka się z pękami mozolącymi się nad tym, nad tym, by ten wóz nadal tkwił w bagnie. Dotyczy to każdego przesunięcia personalnego, każdej próby usunięcia niedorajdów i „protekcjonowiczów", dotyczy prób ukrócenia emerytalnych „uprawnień" ludzi, zasłużonych raczej dla swych partii niż dla miasta; dotyczy obłędnej „polityki budowlanej", czyniącej prezenty z kasy miejskiej dla protegowanych kamieniczników; dotyczy prób usanowania deficytowych przedsiębiorstw miejskich itd.

Gdziekolwiek człowiek energii i czynu sięga, by oczyścić atmosferę, spotyka się ze zwartym frontem ludzi, kładących kłody pod nogi, utrudniających przy pomocy usłużnego aparatu plotkarskiego i defetystycznego każdą robotę.

Więc zamiast tworzyć, musi się człowiek energii i czynu bronić; zamiast wytężać siły w kierunku pozytywnym, musi sporo czasu poświęcać tym zawalidrogom i hamulcom.

To w całej pełni wykazał proces Studnicki—Starzyński i to też stanowi typowy przykład tego, czym się u nas ludzie na eksponowanych stanowiskach niestety zajmować muszą, co ich twórcze siły wciąż paraliżuje.

Dobrze, jeżeli — jak w danym wypadku twórcza siła góruje nad przeszkodami, nad splotem plotek i obmów nad tą ohydną atmosferą „nieskanalizowanego życia publicznego".

Ale jeśli nie ma tego wewnętrznego hartu? Jeśli najlepsze intencje zostają wypaczone i zniweczone? Jeśli mafie zawistników i nierobów odnoszą pyrhusowe „zwycięstwo"?

Wtedy oczywiście szkodę ponosi ogół, ofiarą pada społeczeństwo...

Proces ostatni jest jaskrawym przykładem, w jak utrudnionych warunkach u nas przychodzi działać ludziom dobrej woli i energii. I czego unikać musimy, byśmy z atmosfery plotkarstwa i zawiści wyszli na czyste drogi dobrej służby w imię pracy dla społeczeństwa i państwa.

Polesie.

Polesie, ta mało ogółowi mieszkańców Polski znana kraina egzotyczna na wschodzie naszej Rzeczypospolitej, stała się ostatnimi czasy przedmiotem zainteresowań, objawiających się w coraz to częściej pojawiających się artykułach prasowych o tej „zapomnianej ziemi", o tej „polskiej Holandii" jak ją jeszcze za dawnych czasów nazwano. Czy istotnie przygodni podróżujący, opisujący to województwo i skreślający swe wrażenia pod nakazem chwili mają rację? Odpowiem na to pytanie, dając w krótkim artykule według możności wiarogodny opis dzisiejszego Polesia.

Jak wiadomo, zalicza się Polesie, obejmujące całe województwo poleskie, największe w Polsce o 36.825 km² powierzchni, o zaludnieniu 20,7 mieszkańców na 1 km², do największego w Europie obszaru bagnistego, zajmującego głównie dorzecze Prypeci. Jest to największy na wschodzie pas wielkich dolin, który przepływa Prypeć o długości 315 km w granicach Polski. Dzisiejsze Polesie dzielimy na dwie części, z których jedna należy do Białorusi sowieckiej. Rzadkość zaludnienia Polesia tłumaczy się tem, że kraina ta posiada zaledwie 22 proc. ziemi ornej, 28,6 proc. zajmują lasy, a resztę stanowią łąki, pastwiska bagniste a przede wszystkim nieużytki, w tym około 2 miliony hektarów (30.000 m²) bagien i błot trzcinowych i trawiastych przeważnie torfowych, które można osuszeniem zamienić na glebę miejscami bardzo urodzajną.

Przyczyna tego zabiegnięcia leży w minimalnym spadku rzeki płynącej z zachodu na wschód Prypeci z całym dorzeczem wijącym się w kształcie wężownicy licznych rzek i rzeczułek, z których Prypeć i jej prawobrzeżne dopływy nadają się jedynie do żeglugi. Grunt jest ponadto nieprzepuszczalny, a koryta rzek zarastają roślinnością bagienną, co zmniejsza w znacznym stopniu szybkość ich spływu. Projektowana gigantyczna praca melioracji całego Polesia polegać ma przede wszystkim na uregulowaniu zabagnionych koryt rzek i przyspieszeniu spływu wód z terenów zabagnionych. Spływ tych wód jest również bardzo uzależniony od prac melioracyjnych i pogłębiania koryta Prypeci na terenie sowieckim (335 km). W niewielkiej odległości od granicy polsko-sowieckiej wody Prypeci spiętrzone są progami. Usunięcie tych „porohów" przez rząd sowiecki ułatwiłoby w znacznej mierze pracę melioracyjną. Wobec nieprzychylnego ustosunkowania się do tych prac władz sowieckich uzależnieni są nasi inżynierowie melioracyjni sami od siebie i ograniczeni do rozwiązania tej kwestji ściśle w granicach państwa polskiego.

Nie od dziś zajęto się kwestją melioracji. Polesia. Już za czasów królowej Bony zbudowano w XVI w. kanał odwadniający w powiecie kobryńskim. Inicjatywę tę naśladowali później magnaci polscy, przekopując na swych posiadłościach rowy osuszające. Dzięki inicjatywie króla Stanisława Augusta powstał w r. 1775 Kanał Królewski długi 45 km, nieco wa w XVIII w. powstał Kanał Ogińskiego. Za czasów rosyjskich utworzono „Zachodnią Ekspedycję osuszania Błot Poleskich", na czele której stanął Polak gen. Żyliński. Lecz rowy i kanały niestarannie utrzymywane, zamuliły się i zarosły, a wojna przerwała wszelką dalszą pracę.

W odrodzonej Polsce rozpoczęto w czerwcu 1928 r. pracę na nowo, tworząc w Brześciu n/Bugiem Biuro Projektu Melioracji Polesia po kierownictwem wybitnego fachowca z dziedziny meljoracji, inż. Józefa Próchnika. Do roku 1932 projektowano wykonanie zupełnego planu projektu osuszenia Polesia wraz z potrzebnemi pomiarami, studiami i programem finansowym. Prace pomiarowe dokonuje się głównie przy pomocy samolotów. Poza tym przeprowadza biuro pewne roboty zasadnicze, regulując rzeki i pogłębiając wzgl. budując pomniejsze kanały, uzyskując przez to znaczne obniżenie powierzchni wody gruntowej. Jednakże ze względu na brak środków pieniężnych prace te postępują bardzo powoli naprzód. Ogólny koszt osuszenia całego zabagnionego obszaru wynosi 480 milionów, jednakże z tego terenu wyniósłby około 200 milionów zł. Osuszenie dałoby ziemię orną i umożliwiłoby utworzenie około 200.000 nowych gospodarstw rolnych. Niezależnie od prac wspomnianego biura tworzą się na obszarze Polesia mniejsze spółki melioracyjne, które własnym sumptem osuszają tereny, uzyskując coraz to większe obszary ziemi ornej. Obecny kryzys podciął dotkliwie stan finansowy tych spółek, uzależniając je zupełnie od swych własnych, nikłych funduszów. Na obszarach, nadających się do uprawy osiedlają się koloniści polscy, wzmacniając coraz to bardziej żywioł polski na Kresach. O ile przypomnimy sobie, że nieużytki poleskie wynoszą około 10% obszaru całej Polski, to wtedy w zupełności zrozumiemy, jakie nowe możliwości kolonizacyjne przedstawiają się dla żywiołu polskiego który wynosi tu około 25% po wsiach, a po miastach jeszcze mniej. Cały handel, przemysł i rzemiosło spoczywa bowiem w rękach żydowskich, a wieś, strasznie kulturalnie zaniedbana przez rosyjskiego zaborcę, niewcześnie będzie mogła dorównać wsi zachodu Polski.

W związku z zabagnieniem Polesia przedstawia się smutno stan dróg, które obecnie buduje się kosztem samorządów i dobrowolnymi szarwarkami ludności wiejskiej. Jednakże prowizoryczne te drogi czy trakty, nieumocnione kamieniami, gdyż tych na Polesiu niema, rozpadają się po kilkurazowych deszczach i są nawet chłopskim wozem trudne do przebycia.

(D. n.)

Czas odnowić prenumeratę!

Problem „Huty“

Określenie „na Hucie“ znane jest tylko w Tarnowie. Gdzieindziej mówi się „w hucie“, ‚koło huty“, „za hutą“ — u nas mówi się „na Hucie“...

Co może być normalnie na hucie? Chyba dach — bo huta — to budynek, to fabryka, w której wyrabiają naczynia i przedmioty szklane, ozdoby, kryształy... Coś w każdym razie nadzwyczaj miłego, jasnego, promienistego...

U nas słowo „Huta“ oznacza przeciwieństwo tego wszystkiego. Jest to synonim największego prymitywu, braków, opuszczenia, niedostatku. Jednym słowem świat ludzi zapomnianych... Dzielnica, o której się najmniej mówi. Nie chcę przez to powiedzieć, by inne miasta nasze (a nawet miasta na całym świecie) nie miały takich dzielnic. Ma je i Paryż i Londyn i Nowy Jork i Warszawa. Są to wszystko kompleksy mieszkalne najgorszego typu, nieraz może gorsze nawet jeszcze o wiele od naszej „niewinnej“ Huty — kompleksy jednak wyrosłe na tle ogromnego przeludnienia tych miast naprawdę wielkich, na których obliczu stanowić one muszą z natury rzeczy rumieniec wstydu, które jednak tak łatwo z problemem pozbycia się tego rumieńca uporać się nie są w stanie.

Czy rzeczywiście analogiczna pod tym względem sytuacja panuje u nas co do t.zw. „Huty“?

Otóż przede wszystkim dzielnica ta u nas to nie jakiś archaiczny kompleks zabudowań, gdzie wąskie uliczki, z napiętrzonymi w nieładzie domostwami, o ciemnych sieniach i walących się schodach uniemożliwiają zaprowadzenie pożądanego stanu, pociągając w tym wypadku konieczność demolowania całych dzielnic.

Nasza „Huta“ to poprostu szereg ongiś całkiem solidnie i we wzorowym porządku i ładzie postawionych baraków, które miały służyć celom prewencyjno-sanitarnym w czasie wielkiej wojny — baraków, które pozostały do dzisiejszego dnia w tym samym, co były ongiś stanie — które jednak nie odpowiadają potrzebom mieszkaniowym ludności miast nowoczesnych. Jest to więc objekt, który prędzej czy później zniknąć musi i zniknąć powinien, — objekt, którego ani konserwować ani przebudowywać na coś innego nie da się i nie można, — objekt przeznaczony, że się tak wyrazimy, na wygaśnięcie.

Dlaczego tyle na ten temat rozpisujemy się — zapyta nas może niejeden Czytelnik... Otóż dlatego, że chodzi nam o możliwe przyspieszenie tego procesu „zanikania“ t. zw. „Huty“. Im prędzej ono nastąpi, tym lepiej; uważamy, że „Huta“ w swej obecnej postaci powinna wogóle całkiem zniknąć. Tam, gdzie obecnie stoją walące się, stare, drewniane baraki — powinny stanąć schludne, nowoczesnym systemem pobudowane domki z ogródkami, albo — co byłoby jeszcze lepiej — powinien powstać na tym miejscu wielki park — płuca Tarnowa dla jego pięćdziesięciotysięcznej ludności, nie mającej gdzie szukać bliskiego wypoczynku w niedziele i święta. Bloki domów mieszkalnych z tanimi mieszkaniami dla robotników i ludności popadłej w kryzys z powodu bezrobocia — byłoby najlepiej stawiać dalej na Pogwizdowie, tam, gdzie już postawiono ostatnio dwa takie bloki i gdzie wybudowano dwa lata temu jeden barak murowany. To zdaje się najbardziej z różnych względów odpowiednia dzielnica na cele tanio-mieszkaniowe. Rozumie się, zależy to wszystko od stojących w danej chwili do dyspozycji środków finansowych i możliwości terenowych.

Odbiegliśmy jednak od tematu. Zaczęliśmy od Huty, a przeszliśmy aż na Pogwizdów. Co jednak stanie się z Hutą? Co się z nią stać powinno?

Uważamy, że najważniejszym może czynnikiem, który zmienić może wygląd tej dzielnicy i przyczynić się do jej rozwoju — jest dobra droga czy ulica o szutrowanej solidnie nawierzchni, którąby można dostać się do tego zapomnianego kraju.*)

Mamy tu na myśli tę drogę czy ulicę, która od ul. Krakowskiej (za mostem kolejowym) prowadzi na Hutę (nazywa się oficjalnie „Drogą na Hutę“). Przydałoby się, bardzoby się przydało wygląd tej ulicy zupełnie zmienić i zrobić z niej jakąś naprawdę „ulicę“ — co zwłaszcza porą jesiennych i wiosennych roztopów jest dla mieszkańców tej dzielnicy wielką i palącą bolączką. Również nie należałoby zapomnieć o odcinku ul. Grunwaldzkiej, idącej w bok od tej drogi do starej ochronki i poza ochronkę aż do Domu św. Ludwiki, tak jak idą słupy przewodów elektrycznych. Droga ta (cedowana przez M. Pisza) stanowi obecnie ze względu na znajdujące się przy niej przytulisko i ochronkę bardzo ważną arterię komunikacyjną i byłoby to dla tych, co zmuszeni są parę razy dziennie przebiegać ją nie w swoich sprawach lecz dla dobra powierzonych ich opiece bliźnich naprawdę wielkim dobrodziejstwem, gdyby komunikacja z miastem była ułatwiona.

Piszemy o tym wszystkim już dzisiaj dlatego, że teraz właśnie w biurach Budownictwa Miejskiego wypracowują się może plany tych robót, które ze względu na konieczność i pierwszorzędną ważność należałoby w mieście rozpocząć z wiosną, kontynuować w lecie a zakończyć w jesieni tego roku.

Prosimy nie zapomnieć przy tym o Hucie!

*) Nadmienić musimy, że obecny Prezydent miasta p. dr M. Brodziński zaraz w pierwszym roku rządów swych w mieście położył walne zasługi na polu uporządkowania terenów na Hucie, poprawy baraków i mieszkań, zaprowadzenia dobrych chodników, założenia ogródków na zarośniętych chwastem terenach, poprawienia pod każdym względem warunków mieszniowych na Hucie. Artykuł nasz nie ma na celu wytykania jakichś na tym polu zaniedbań, a jedynie chodzi o zwrócenie uwagi na pewne możliwości, które o ileby rychło zaistniały, mogą się w wysokiej mierze przyczynić do rozwoju upośledzonej już z natury dzielnicy.

Uroki zimy

Mamy prawdziwą zimę w tym roku. Prawdziwą — to znaczy nie taką, jak lat ubiegłych, kiedy całymi dniami mżył „kapuśniaczek“ a śnieg — jeżeli już padał — to był jakiś mokry, lepki i żadnej pociechy z niego nie było. Topniał natychmiast, zamieniając się pod stopami w grząską i śliską maź. I tylko rynny szumiały pracowicie... A przecież rynny powinny w zimie odpoczywać, pięknie przystrojone w lśniące, lodowe sople.

Więc w tym roku jest inaczej. Biały, puszysty śnieg szczelnie otulił ziemię i skrzy się i mieni w blaskach zimowego słońca. Gruba, zielonkawa powłoka lodu pokrywa rzeki, stawy i jeziora. Czarne, ogołocone z liści drzewa, które jeszcze tak niedawno wyciągały ku niebu nagie, żałosne kikuty gałęzi — pokryte misterną koronką szronu, przyprószone śniegiem, nabrały nowej krasy, nowej piękności. Za to rozłożyste, krępe świerki wyglądają bardzo zabawnie w wielkich, białych czapach ze śnieżnej okiści, z pod których wystaje im zaledwie czubek... zielonego nosa.

Rtęć w termometrze spadła dobrze poniżej zera. Mróz. Chrzęści pod nogami, przystraja szyby okien w fantastyczne, postrzępione kwiaty, szczypie w policzki, czerwieni nosy. Żeby wszyscy widzieli, co to on potrafi! Ale ludzie jakoś bardzo ostatnio shardzieli i coraz mniej imponują im mroźne wyczyny. Coraz rzadziej też boją się mrozu. Ba, są nawet i tacy, co się z mrozu cieszą!

Dawno za sobą mamy już te czasy, gdy z nadejściem zimy zaszywał się człowiek w domu, a nos na dwór wyściubiał tylko pod wpływem konieczności. Postękiwał wtedy żałośnie: „Ach, Boże, co za straszny klimat! Taki ziąb... Kiedyż wreszcie skończy się ta zima?“

Wszystkie te jednak bolesne skargi nie zmieniły naszego klimatu w pachnące mimozą powietrze Riwiery, czy w duszne, podzwrotnikowe opary... Trzeba się więc było jakoś z zimą pogodzić.

No i nie tylko pogodziliśmy się z nią, ale nawet odkryliśmy tej zimy niezliczone uroki i powaby, w niczym nie ustępujące przyjemnościom i pięknu lata, czy wiosny.

Niechno tylko spadnie śnieg, niech mróz ściśnie ziemię — chwytamy za łyżwy, sanki, a najczęściej za narty i dalejże na podbój zimy. Każdą wolną od pracy chwilę, każdy dzień niedzielny spożytkowujemy z korzyścią dla naszego zdrowia i samopoczucia, obcując z pogrążoną w zimowym śnie naturą. Kogo nie stać na wyjazd w góry, gdzie sporty zimowe sprawiają największą przyjemność i dają największe korzyści — ten chwyta za narty i dalejże na górę św. Marcina, która w niczym nie ustępuje najlepszym terenom narciarskim, gdzie można potrenować, rozruszać się, rozprostować pochylone nad biurkiem czy warsztatem plecy.

Widuje się też takie milutkie obrazki, jak młodego ojczulka, który sznurkiem przytroczył saneczki ze swym małym, dobrze zatulonym bobaskiem do roweru i niezbyt silnie robiąc pedałami, sunie z swym rozkosznym ciężarem po gładkiej, śnieżystej powierzchni jakiejś bocznej, odludnej ulicy, dając swemu maleństwu dużą dozę emocji, normalnie dostępnej dla znacznie dopiero starszych latorośli. Saneczkarzy wogóle nie brak nigdzie — pełno ich nawet (co być nie powinno!) na ośnieżonych chodnikach, na których później starsi przymusowo się ślizgają, łamiąc przy tym nieraz ręce i nogi...

Cóż jednak poradzić na wybryki młodości! Wzdychamy i idziemy ostrożnie dalej, aby tylko nie poślizgnąć się i nie upaść.

To są wszystko *uroki zimy* i nawet chodzenie po wyślizganych chodnikach przyjemne jest dla takiego kogoś ciepło odzianego, dobrze w puszysty kołnierz wtulonego i świadomego zawsze tego, że w domu czeka go smaczny obiad, szklanka gorącej herbaty i miłe ciepło, rozchodzące się po pokoju od ognia, płonącego na kominku, czy w piecu...

Są jednak ludzie, dla których te wszystkie „*uroki zimy*“ są niedostępne. Kto nie ma się czym przyodziać, ani kogo nie stać na kupno garstki węgla do kuchni, czy żelaznego piecyka — ten nie może cieszyć się i radować ani majestatem świerków, otulonych puchami śniegu, ani wyiskrzonym od brylantów mrozu parkiem, ani narciarskim treningiem, ani rojami saneczkujących się dzieciaków... Myśli o swoich własnych dzieciach, czekających na łyżkę ciepłej strawy, lub podarowany od kogoś stary sweterek, czapkę czy buciki...

Pamiętajmy o tych nieszczęśliwych wtedy, gdy nam wesoło i dobrze — gdy nas oczarowywują *uroki zimy*.

Pamiętajmy, że te uroki nie dla wszystkich są dostępne... **Pamiętajmy o bezrobotnych i ich dzieciach!**

Nadesłane

Dziękuję wszystkim Organizacjom i poszczególnym Osobom za złożone mi życzenia świąteczne i noworoczne i nawzajem składam Wszystkim najlepsze życzenia noworoczne.

Dr Mieczysław Brodziński
Prezydent m. Tarnowa

Repertuar kin:

Kinoteatr „Marzenie“ wyświetla gingatyczny film produkcji włoskiej **„Scypion afrykański“.**

Kino „Domu Żołnierza“ wyświetla film niezapomnianych wrażeń „Legia zatraceńców“ Ponadto Rewia: **„Szukamy gwiazd w Tarnowie“.**

Sprawozdanie Miejsk. Komisji Rewizyjnej

do zamknięcia rach. gminy m. Tarnowa za rok budż. 1936-37*)

Komisja Rewizyjna przedłożyła Radzie Miejskiej: Sprawozdanie do zamknięcia rachunkowego Gminy miasta Tarnowa za rok 1936/37.

Ze sprawozdania tego wynika, że w roku 1936/37 stan finansowy Gminy był w porównaniu z latami ubiegłymi, stosunkowo dość pomyślny, że jednak położenie finansowe Gminy pozostaje nadal bardzo ciężkie, co się uwidoczni wyraźnie po upływie moratorium, przyznanego przez Centralną Komisję Oszczędnościowo-Oddłużeniową do roku 1940/41.

W roku sprawozdawczym i poprzednim przeszacowano majątek Gminy (wraz z majątkiem przedsiębiorstw miejskich). Przeszacowanie umniejszyło w roku 1936/37 aktywa o 2,300.000 zł., co jednak było tylko stwierdzeniem wartości faktycznej.

Zadłużenie zewnętrzne Gminy wynosiło około 6,570.000 zł., **czysty** majątek (łącznie z kapitałami zakładowymi przedsiębiorstw) około 9,500.000 zł. W roku 1936/37 wzrosło zadłużenie Gminy o około 260.000 zł., natomiast Gmina stała się właścicielką 4 wielkich dwupiętrowych domów, których wartość przewyższa wzrost zadłużenia.

Zadłużenie długoterminowe wynosiło 92%, krótkoterminowe tylko 8% ogólnego zadłużenia Gminy.

Wykonanie budżetu administracyjnego dało nadwyżkę około 155.000 zł., z czego 108.000 zł. skutkiem oddłużenia, 47.000 zł. skutkiem nadwyżki dochodów nad wydatkami. W ciągu ostatnich 3 lat budżetowych nadwyżki (przeważnie skutkiem oddłużenia) wyniosły zwyż 800.000 zł., a niedobór zmniejszył się z przeszło 1.250.000 zł. do kwoty 150.000 zł.

Majątek obrotowy Gminy (z przedsiębiorstwami) wynosił nominalnie około 1,085.000 zł., w czym gotówka i inne wartości płynne kwotą 215.000 zł. Realnie majątek obrotowy przewyższał nieco zadłużenie krótkoterminowe, ale nie odpowiadał potrzebom Gminy. Fundusze specjalne (zwłaszcza fundusze odnośnie przedsiębiorstw) aczkolwiek istniejące papierowo, w rzeczywistości nie miały pokrycia.

Wykonanie budżetu administracyjnego było dość korzystne, dochody zwyczajne wyniosły 1,420.000 zł., wydatki zwyczajne 1,245.000 zł., wydatki nadzwyczajne 605.000 zł., dochody nadzwyczajne bez oddłużenia 477.000 zł.

Przekroczenia wydatków dotyczyły tylko wydatków na remont budynków (zwłaszcza koszar).

Korzystne wydatki dało także wykonanie budżetu przeważnej części przedsiębiorstw miejskich.

Zakład asanizacyjny mimo zmniejszenia opłat, dał nadwyżkę w kwocie 32.000 zł.

Rzeźnia dała — po raz pierwszy od założenia — nadwyżkę około 2.200 zł. Nadwyżka ta jednak nie starczy na spłatę długów, która po upływie moratorium wzrośnie o około 100.000 rocznie.

Gazownia miejska rozwija się pomyślnie, o czym świadczy znaczny wzrost konsumpcji rurociągów. Budżetowo jednak na razie stan ten nie odbija się, gdyż koszty inwestycyj są znaczne, a cena gazu niska.

Wodociąg miejski wykazał korzystne wyniki finansowo-gospodarcze. Zdołano ściągnąć znaczną część zaległości, co umożliwiło zakupno za zwyż 100.000 zł. wodomierzy. Wykonano inwestycje (lewar, nowa studnia, studnia próbna, rozszerzenie sieci i t. p.).

Elektrownia, jak zresztą stale, przynosi zyski i rozwija się pomyślnie. Komisja zaleca obniżkę ceny prądu. Zarząd m. wprowadzi od 1 marca 1938 r. taryfę blokową, która obniży znacznie bo do 15 gr. za 1 kw. cenę prądu.

Tramwaj, również jak co roku, przyniósł deficyt (około 45.000 zł.). Komisja Rewizyjna uważa jednak utrzymanie tramwaju za wskazane, zwłaszcza ze względu na to, że przy skasowaniu tramwaju wydatki Gminy nie byłyby niższe (spłata długów, emerytury stałego personelu) niż wynoszą deficyty.

Komisja Rewizyjna podkreśla celową i oszczędną gospodarkę Zarządu Miejskiego tak w dziale administracyjnym, jak i w dziale przedsiębiorstw miejskich.

*) Posiedzenie Rady miejskiej, na którym przedłożone zostało Radzie podane poniżej sprawozdanie, odbyło się w dniu 28 z. m. pod przewodnictwem Ks. Infułata Dra Lubelskiego, co dodatkowo niniejszym uzupełniamy.

Kronika karnawałowa

Sylwester w „Sokole" I. należał bezprzecznie do jednej z wielu wielce udałych zabaw odbytych w tym dniu na zakończenie starego roku. W salach dekorowanych, przy dźwiękach 2 ch orkiestr hucznie bawiono się do białego rana — zakrapiając „wyborową" stare troski a witając Rok Nowy. W antraktach odegrano na scenie wesoły skecz „W ubezpieczalni" — oraz odtańczono 2 tańce charakterystyczne. —

W najbliższą niedzielę 9. I. urządza Sokół „Tradycyjny Opłatek" dla swych członków i wprowadzonych gości.

Początek o 7 mej wieczór.

Inaguracyjna I. Zabawa Drukarzy urządzana staraniem Związku Zaw. Drukarzy i Pokr. Zawodów w Polsce -- Sekcja w Tarnowie odbędzie się w sobotę 15 stycznia w salach Stow. „Gwiazda". Zabawa ta dzięki usilnym zabiegom Komitetu zapowiada się świetnie. Zaproszenia wydaje codziennie Drukarnia Z. Jelenia — oficyna.

Z żałobnej karty

Śp. Inż. Kazimierz Wojewski

Nie chce się wierzyć, że to jest możliwem, a jednak stało się...

Odszedł od nas na zawsze najmilszy człowiek...

Takie wyrażenie wydaje się najbardziej stosowne na określenie wysokich wartości kulturalnych śp. inż. Kazimierza Wojewskiego. — Jedno krótkie słowo, ale obejmuje swą treścią wszystko to, co o człowieku najlepszego da się powiedzieć.

I nie tak łatwo zyskać sobie u ludzi to miano.

Dużo jest ludzi bardzo porządnych, mądrych, wykształconych, zdolnych, energicznych — ale jak mało niestety między nimi ludzi naprawdę miłych.

Śp. inż. Kazimierz Wojewski był właśnie takim.

Stanowisko, które zajmował w Zarządzie Miejskim w Tarnowie, stanowisko odpowiedzialne, ciężkie i trudne, wymagające ustawicznej, żmudnej pracy, ustawicznego czuwania i pamiętania nawet wtedy, gdy normalnie jest się „po biurze" o tysiącu spraw drobnych napozór a jednak zawsze ważnych, bo dotyczących bezpośrednio najbardziej żywotnych interesów miasta i jego obywateli, stanowisko to uczyniło z niego — a raczej on zajmując je, okazał się na nim wzorem sumienności, dokładności i mrówczej pracy.

Ale nie to było najbardziej charakterystycznym u Niego — ta praca i to poświęcenie, to pełne oddanie się i zrozumienie ważności obowiązków.

Głównym rysem w Jego usposobieniu dominującym nad całym Jego życiem było to, że był człowiekiem naprawdę dobrym, człowiekiem naprawdę przez wszystkich lubianym. Kompleks spraw i zagadnień spoczywających w Jego rękach był naprawdę trudny a przytem tego rodzaju, że było nieraz bardzo ciężko pójść po linii interesu publicznego, interesu miasta jako takiego, interesu ogółu obywateli — nie krzywdząc równocześnie jakiejś poszczególnej jednostki. Dla dyrektora Wojewskiego zagadnienie tego rodzaju urastało zawsze do rozmiarów czegoś olbrzymiego i starał się On w arsenale środków, pomysłów i planów, jakimi w danej chwili rozporządzał — znaleść zawsze coś takiego, coby ratowało zagrożoną w swych prawach do życia jednostkę — salwując przytem interes ogółu. Był w każdym tego rodzaju wypadku prawdziwym obywatelem. Niepokoił się, mozolił i dręczył wtedy tak długo, aż znalazł szczęśliwe dla sprawy rozwiązanie. Ludzie czuli to i umieli oceniać te wysokie walory Jego umysłu i serca. Dlatego zyskał sobie w mieście ogólną przyjaźń, wysokie poważanie i ten epitet człowieka naprawdę miłego i dobrego, z którym odszedł od nas tak nagle i niespodzianie, przenosząc się w zaświaty.

Nie byliśmy na ten zgon zupełnie przygotowani.

Wyjechał przed samymi świętami na krótki odpoczynek do Zakopanego i już nie powrócił... Śmierć przyszła nagle przez jakieś przypadkowe zadraśnięcie, z którego wywiązało się zakażenie krwi (tężec).

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 3 bm. w Krakowie gdzie zwłoki pochowane zostały w grobowcu rodzinnym (przed dwoma laty zmarł w Krakowie i tam również został pochowany brat śp. inż. K. Wojewskiego, znany i powszechnie lubiany w Krakowie lekarz).

Śp. Kazimierz Wojewski brał żywy udział w życiu społecznym naszego miasta, zawsze był czynny we wszystkich najpoważniejszych Organizacjach, Związkach i Stowarzyszeniach, wciągu paru ostatnich lat odznaczył się wybitnie swą działalnością na terenie tarnowskiego Zw. Strzeleckiego, którego był sercem i duszą jako długoletni prezes.

Pozostawia po sobie szczery, głęboki, niekłamany żal u wszystkich, którzy się z Nim kiedykolwiek mieli sposobność zetknąć — żal tym większy, że śmierć przyszła tak znienacka i niespodziewanie.

Cześć Jego świetlanej pamięci.

Redaktor odpowiedzialny Jan Sak. — Wydawca: Komitet Wydawniczy. — Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie — właściciel Władysław Mróz